

Konrad T. Lewandowski - "ULTIMATHULIUM" – opowiadanie

Ostatnia aktualizacja: 3 lutego 2005

Autor opowiadania: Konrad T. Lewandowski

Multitezaurus nie dysponuje definicją samoświadomości.

Jacek Dukaj "Perfekcyjna niedoskonałość"

Samoświadomość

(mempleks samoświadomości) - zespół memów, czyli informacji nabytych przez naśladowanie, będących poglądami na temat własnej tożsamości, odczuwany na tej samej zasadzie fizycznej jak odczuwa się ból lub emocje. Zdolność odczuwania definiujemy jako jaźń.

Replika Przewodasa

Pantożsamości znów ogarnęło szaleństwo. Lepiej było nie zbliżać się do brzegu ogarniętego burzą kognitywną Nanoceanu. Orszak niosący łożo śmierci przystanął więc na szczycie rafy bierników, opodal niby-wiązu, by przeczekać histerię mentalnych żywiołów.

Najpierw, jak zwykle, zawiesiły się symulatory zjawisk naturalnych. Fale stanęły w miejscu, obłoki przestały słuchać wiatru, zamigotały barwami zorzy polarnej i zaczęły przybierać geometryczne kształty, zrazu euklidesowe, potem linia horyzontu i niebo połamały się w struktury Eschera, rozrastające w dwóch, trzech i kolejnych wymiarach aż pożarły prawa perspektywy, gwałcąc ludzkie poczucie przestrzeni i czasu.

Tym razem z Nanoceanu wyrosły złote kolumny. U podstaw były wirami porwanego wichrem żółtego pyłu, w miarę jak wspinały się w górę napierały płynności stopionego złota, którego strugi za sprawę rozchwianej geometrii gubiły się między pojęciami góry i dołu, łączyły, rozplywały w złociste jezioro, wiszące, stojące lub może leżące przed oczami obserwatora. Każda interpretacja dokonana przez zdeorientowany umysł była tu równie poprawna. Zależało to tylko, jak w figurze niemożliwej, od miejsca skupienia uwagi.

Tafla stopionego złota stężała w gigantyczną twarz o pustych, czarnych oczach, patrzących jednocześnie en face, z góry, z dołu, z prawa i z lewa. Złoto transmutowało w spiż, pokryty naciekami i wykwitami zielonkawego grynszpanu, skoncentrowanego zwłaszcza na nitach okalających policzki i czoło.

Spiżowa twarz rosła, olbrzymiała, stawała wszystkim i zostałaby wszystkim, lecz niespodziewanie trafiła na jakiś opór, który wykrzywił jej rysy w grymas wysiłku przekraczającego granicę bólu. Twarz zamarła w bolesnej ekstazie, trwała w tym stanie kilkanaście uderzeń serca, po czym zachwiała się, runęła, wzniosła lub pomknęła przed

siebie. Niezależnie od kierunku ruchu, jaki obrała w umysłach poszczególnych widzów, w ostatecznym rachunku zderzyła się z Nanoceanem...

Oblicze rozpadło się i eksplodowało. Huk, błysk barw od czerwieni po fiolet oraz tępa wibracja pękającego dzwonu przeszły przez wszystkie dostępne odczuwaniu wymiary nanowersum. Pantożsamości albo dopiero pojęły, że znów jedna z nich spróbowała zdominować swą jaźnią całą nanozorganizowaną materię, albo zgodnie odparłszy uzurpatora teraz postanowiły dać wyraz swemu oburzeniu. A może... lecz któż mógł to ogarnąć i pojąć?

Nanocean zakipiał w czterech wymiarach, przybierając wszystkie fizycznie możliwe postaci gniewu. Jednocześnie stały się zionące nienawiścią miliardowe tłumy, szła atomowych eksplozji, łańcuchy górskie zmiotane z powierzchni ziemi, otchłanie ognia i piekielne głębie czarnych dziur...

Materia Nanoceanu posłusznie poddawała się kłębiącym się w niej negatywnym emocjom, nieograniczonym przez ludzką moralność, śmiertelność i rozmiary człowieczego ciała. Niezliczone pragnienia i żądze interferowały w nanowersum wzmacniając się aż do paroksyzmów szala Wielkiego Wybuchu, bądź wygaszając w nieskończone depresje. Potem fale Nanoceanu znów wyrzucą na brzegi Thulium bryły znieruchomiłych mentalnie bierników, zachowujących tożsamość lecz pozbawionych pragnień.

Jedynym ograniczeniem była energia. Izotopy zamknięte w nanoelementach dostarczały jej dużo, ale nie nieskończenie wiele. Stąd burza kognitywna powołująca do życia niezliczone, wielowymiarowe i energochłonne fantomy musiała w końcu ustać - tym szybciej im była gwałtowniejsza. Później nastawał czas gromadzenia mocy i snucia wizji potęg, aż któraś z pantożsamości znów podejmowała próbę zdominowania nanowesum. Albo dobrowolnie wyzbywała się pragnień i stawała kolejnym biernikiem.

Trzeciej drogi po podjęciu Decyzji nie było.

Thulium było miejscem Decyzji Ostatecznej. Być może jedyną taką wyspą na Nanoceanie, albo było ich więcej. Mieszkańców Thulium to nie zajmowało. Żyli w pokoju Trzeciego Średniowiecza - kilkadziesiąt chat w cieniu monumentalnej, ekumenicznej katedry, wznoszonej przez pokolenia bez użycia nanoelementów. Myśli i wiara Thuliańczyków kształtowały materię świętego przybytku wyłącznie za pośrednictwem ich własnych rąk, nigdy wprost. Budowa nie była jeszcze skończona, lecz nikt nie oczekiwał by miała to kiedykolwiek nastąpić. Jej wznoszenie wypełniało czas oczekiwania na moment Decyzji.

Nanocean uspokajał się. Wracała swojska, trójwymiarowa geometria Euklidesa, horyzont ponownie oddzielił niebo, zapaliło się słońce, stopniowo włączały kolejne elementy scenografii, symulującej tradycyjną naturę e.p.u.m. - ery przed uwrażliwieniem materii na świadomość. Wkrótce niebo i morze wyglądały tak jak na Ziemi do połowy XXV wieku - jak widok z polinezyjskiej wyspy na Ocean Spokojny.

Przyrodnicza symulacja nie próbowała jednak ukryć prawdy. Wystarczyło spojrzeć pod nogi i na brzeg Thulium by poznać miejsce i czas. Rafa bierników w niczym nie przypominała żadnej staro-naturalnej formacji geologicznej. Była miękka, ugięta się pod stopami, ale jednocześnie gdyby spróbować ją naciać lub nawiercić postawiłaby ostrzu opór porównywalny z twardością diamentu i sprężystością najlepszej stali. Bierniki mimowolnie zachowywały kształt i barwy swego ostatniego pragnienia, wyobrażenia lub snu, przy czym

zupełnie nie interesowały się swoim stanem. Rafa przypominała więc bezładnie usypany stos pokruszonych rzeźb, grubych makat, reliefów, próżnych kokonów, abakanów, kształtów ni to ludzkich, ni amebowatych, zszarzałych i jaskrawych, jakby popstrzonych grafitti, zmiętych, powciskanych w siebie i sprasowanych pod własnym ciężarem. Bierniki nie łączyły się ani nie komunikowały ze sobą, można było je łatwo rozdzielić, ale kto miałby to robić i po co? Raczej już wyrzucone na brzeg znoszone na jedną stertę by nie zawadzały. Leżały więc tak, osobliwe bryły nanomaterii, zawierające jaźń pozbawioną tożsamości i pragnień, jaźń odczuwającą jedynie samą siebie, pogrążoną w obojętnej nieśmiertelności.

Biernikowe wydmy, zwłaszcza te bliżej brzegu, porastały rozmaite memomy wegetatywne, pomiędzy którymi przemykały i polatywały zwierzomy i polizwierzomy, będące na przemian ptakami, jaszczurkami lub krabami. Na szczycie rafy, gdzie przystanął orszak Świadków Decyzji rosła tylko jedna nanorośl - ów niby-wiąz, ściślej memom wiązu, wcielony w strukturę nitli, albo selpinów, a może bystridów, rapitronów, bądź pokuli...

Doprawdy trudno było to poznać bez testów molekularnych. Pewne było tylko to, że memomy drzew nie wcielały się już w struktury z drewna, ligniny i celulozy.

Ojciec Jan dał znak i ruszyli. On pierwszy, za nim onieśmielona Sandra, którą wczoraj wybrali do roli Anioła. Młoda mężatka, w ciąży z pierwszym dzieckiem niezbyt pasowała do kanonicznych wyobrażeń niebiańskich posłańców, ale ją właśnie Społeczność uznała za najgodniejszą, więc przyjęła wybór. Za Sandrą dźwigano łożę z umierającą Hieronimą. Na końcu podążali Świadkowie Decyzji w szarych habitach i szczelnych kapturach z otworami na oczy, którzy z wielką pieczołowitością nieśli czaszki Wiernych, owinięte czarnymi całunami. Rodziny Hieronimy nie było, zgodnie z obyczajem czekali na Decyzję na cmentarzu, z nadzieją przy otwartym grobie.

Interfejs przybył gdy tylko stanęli na brzegu. Z Nanoceanu wykonstruował się biały pałac, wypełniony światłem i muzyką, którą co rusz głużyły brawa i śmiechy. Na taras wyszedł mężczyzna z kieliszkiem koniaku, popatrzył uważnie na oczekujących, bez pośpiechu dopił trunek, odstawił kieliszek na balustradę, po czym zbiegł po schodach wprost na fale Nanoceanu i sprężystym krokiem pomaszerował po nich ku plaży. Za idącym Interfejsem formowała się żwirowa alejka, obrzeżona geometrycznym żywopłotem. Na taras wyległo kilkunastu uczestników przyjęcia obojga płci, inni podeszli do okien. Muzyka przycichła, teraz robiono zakłady.

Łoże z Hieronimą postawiono tuż poza zasięgiem fal. Diagnostyczne bionano ujawnione na czole i przedramionach umierającej, na bieżąco informowało o terminie zejścia. W miarę upływu czasu prognoza była coraz dokładniejsza. Kiedy zabierali Hieronimę z domu ruchome nanotatuaze szacowały czas życia na dwie do pięciu godzin. Teraz była to już na pewno jedna godzina z niesprecyzowaną liczbą minut. Stopniowo miały skonkretyzować się minuty, a po nich ustalić i odliczyć ostatek sekundy...

Świadkowie Decyzji z otoczyli łożę śmierci półkolem i unieśli całuny. Błysnęły zbieleńskie kości, dziesiątki oczodołów spojrzały na umierającą. Sandra stanęła po prawej, Interfejs po lewej stronie łoża, a ojciec Jan u wezglowia.

Konająca była przytomna i zorientowana. Zapewniało to biomedyczne nano, które choć przesycalo ciała ich wszystkich, nie miało prawa ingerować w procesy życiowe nosiciela bez

jego zgody. Zespoły diagnostycznych i zabiegowych nanorobotów mogły tylko stwarzać warunki do świadomego podjęcia tej decyzji i to teraz robiły.

- Siostrze Hieronimo - przemówił ojciec Jan. - Nadszedł czas podjąć Ostateczną Decyzję. Czy twoją wolą jest umrzeć i zmartwychwstać w Panu, czy żyć dalej w nowej postaci?

Pytana spojrzała na Interfejsa, który uśmiechnął się do niej życzliwie. Ojciec Jan dał niemy znak Sandrze i cofnął o krok. Speszona, młoda kobieta wzięła głęboki wdech.

- Stryjno Hieronimo... - Sandra zająknęła się, po czym już płynnie wyrecytowała całą formułę: - Wybiła godzina, w której możesz dać świadectwo prawdziwości twojej wiary. Proszę cię, abyś zwieńczyła swe pobożne życie decyzją by odrodzić się w Bogu, a nie w technologii.

- Nie musisz umierać, Hieronimo - odpowiedział spokojnie Interfejs. - Pozwól by twoja odczuwająca jaźń zabrała swą tożsamość z tego rozpadającego się ciała i przeszła do Nanoceanu, który zachowa twą samoświadomość i będzie spełniać wszelkie twoje życzenia.

- Nie wszystkie! - zareplikowała natychmiast Sandra. - Nie staniesz się jako Bóg...

- Twoja wolność ograniczona będzie wolnością innych - odrzekł Interfejs. - W tych granicach możesz być tym kim zechcesz. Wybierz nieśmiertelną samorealizację.

- Prawdziwą nieśmiertelność obiecał ci twój Bóg, Hieronimo! - zawołała Sandra. - Zaufaj swemu Panu!

- I tam będziesz mogła go czcić - Interfejs wskazał Nanocean. - Tutaj za chwilę twoja świadomość nieodwracalnie zgaśnie... - wymownie spojrzał na diagnostyczne bionano Hieronimy, na którym właśnie ujawnił się drugi parametr, oznaczający czas efektywnego podtrzymania świadomości. Był on o dziesięć do dwunastu minut krótszy od czasu zejścia.

- Boże... ja... umieram! - jęknęła Hieronima w takim zdumieniu, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z prawdziwego znaczenia tego słowa. Medyczne bionano nie tłumilo ważnych odczuć somatycznych.

- Odwagi, Hieronimo! - dodała jej ducha Sandra. - Pan cię nie opuści!

- Bóg nie pochwała samobójstw - stwierdził oschle Interfejs. - Nie istnieje żaden dowód, że twoja świadomość przetrwa śmierć, jeżeli nie zanurzysz się w Nanoceanie.

- I nie ma dowodów, że nie przetrwa! - zawołała szybko Sandra. - To wiara, Hieronimo, twoja wiara, którą dotąd niezachwianie wyznawałaś. Czy przekreślisz teraz całe swoje życie?

- Nic nie przekreślasz, jedynie kontynuujesz...

Hieronima uniosła się na łokciu i spojrzała na Świadków Decyzji. Każdy z nich trzymał czaszkę człowieka, który w obliczu własnej śmierci nie uciekł w sferę nanoegzystencji, lecz z godnością zasnął w Panu. Dowodem były wyszczerzone żółtawe czerepy, wydobyte po latach z grobów, które nie pozostały puste. Wargi Hieronimy zadrżały i bezsilnie osunęła się na posłanie. Bionano w okresie agonalnym nie podtrzymywało sprawności fizycznej, tylko samą świadomość.

- Boję się... - Hieronima zadygotała.

Interfejs natychmiast wziął ją za rękę. Sandra zaczęła gładzić po policzku.

- W Nanoceanie jest życie! Tu tylko wielka niepewność...

- ... ta będzie po stokroć wynagrodzona, jeśli zachowasz wiarę - wpadła mu w słowo Sandra.

- Okaż odwagę by pozbyć się strachu.

- Okaż odwagę by pokonać strach! Tego przecież pragnęłaś, Hieronimo, do tego przygotowywałaś się całe życie...

- Do tego... nie można... się przygotować... - wydyszała umierająca. - Ja... nie wiedziałam... że tak...

- Lecz oni mogli! - Sandra wskazała na czaszki. - Oni zdołali! Oni dodadzą ci siły! Spójrz na nich!

- ... są... straszni...

- Masz rację, Hieronimo. Oni padli ofiarą własnego fanatyzmu i oto co z nich zostało... Chcesz tak wyglądać? Zostać tylko tym?

- Twoje słowa Hieronimo! Twoja wiara! Wspomnij, że sama byłaś Aniołem, który zdołał przekonać błogosławionych Samuela i Agatę...

- Bóg ci wybaczy - zapewnił Interfejs. - To był wybór tych nieszczęśników.

Nonotatuże podawały czas coraz bardziej konkretny i krótszy. Przez ciało kobiety przeszedł konwulsyjny skurcz.

- Kto w pożądanym świętym szuka tego co w górze jest, nie na ziemi, wszystko inne dostanie - wyrecytowała Sandra. - To twoje słowa, Hieronimo. Ty objaśniałaś nam świat rzeczy boskich, byłaś nam przewodniczką, wyrocznią i prorokinią. Moje miejsce jest na krzyżu, mówiłaś. Co zostanie z twych nauk, gdy się teraz złamiesz?

- Słowa nie są ważne, Hieronimo. Żadne słowa nie oddają tego, co teraz czujesz. Dotychczas nie miałaś pojęcia o czym mówisz, prawda? To zrozumiałe, nie możesz się winić. Masz prawo do błędu. Lecz porzuć czczą egzaltację, bowiem tej pomyłki już nie naprawisz. Podejmij decyzję, kobieto, czas się kończy!

- Aaaaaaaa!!! - zaskowytała Hieronima jakby ból zdołał przedrzeć się przez blokadę nerwów, choć było to absolutnie niemożliwe.

- Hieronimo, Hieronimo! Bóg cię kocha i nie opuści! Słuchaj mnie! Wytrzymaj! Zaufaj! Nie lękaj się! Szczęście wiekuiste...

- No postaw się na moim miejscu! - przerwała jej Hieronima.

Sandra spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami. Niedowierzając osunęła się na kolana. Wreszcie pojęła, rozplakała się i zaczęła modlić, lecz słowa utykały między spazmami szloch.

Interfejs uśmiechnął się wyrozumiale, skinieniem dłoni przywołał najbliższą falę Nanoceanu. Ta przecząc prawom grawitacji i mechaniki płynów podbiegła do łoża, wspięła się na nie, całkowicie nakryła leżącą. Świadkowie Decyzji demonstracyjnie zakryli czaszki, aby błogosławieni Wierni nie musieli na to patrzeć. Słysząc było tylko łkanie Sandry. Ciało Hieronimy rozplynęło się w ciągu kilkunastu sekund, stało falą i wraz z nią odeszło do Nanoceanu. Interfejs uprzejmie skłonił się obecnym, po czym wrócił na przyjęcie.

Łoże śmierci pozostało puste i suche.

Ojciec Jan podszedł do klęczącej Sandry, położył jej rękę na ramieniu i uściskał mocno.

- Już dobrze, córko - przemówił łagodnie. - Zrobiłaś co mogłaś, nikt z nas nie zamierza cię winić.

Świadkowie Decyzji twierdząco pokiwali głowami. Tragarze patrzyli na Sandrę z powagą i szacunkiem. Młoda kobieta otarła łzy.

- Ale ona... przecież ona... - Sandra wciąż jeszcze nie mogła się pogodzić z wyborem Hieronimy.

- Wielu jest wezwanych, lecz niewielu powołanych - ojciec Jan pomógł jej wstać.

- Ależ jeśli nie Hieronima, to kto? - Sandra potrząsnęła głową.

- Może ty, może ja... Bądź spokojna, córko, zawsze znajdzie się ktoś, kto da świadectwo wierze i sens naszemu życiu. Może będzie to twoje nienarodzone dziecko? Pomyśl teraz o nim.

Odeszli zawiadomić Społeczność o Decyzji. Na brzegu Nanoceanu zostawili płonące łoże. Spłonęły na nim wszystkie wiersze, prorocтва i pouczenia Natchnionej Hieronimy, albowiem teraz okazały się bez wartości.

Konrad T. Lewandowski

Warszawa, listopad 2004